WAKACJE WŚRÓD SKRZYDEŁ

PATRYK WRÓBEL

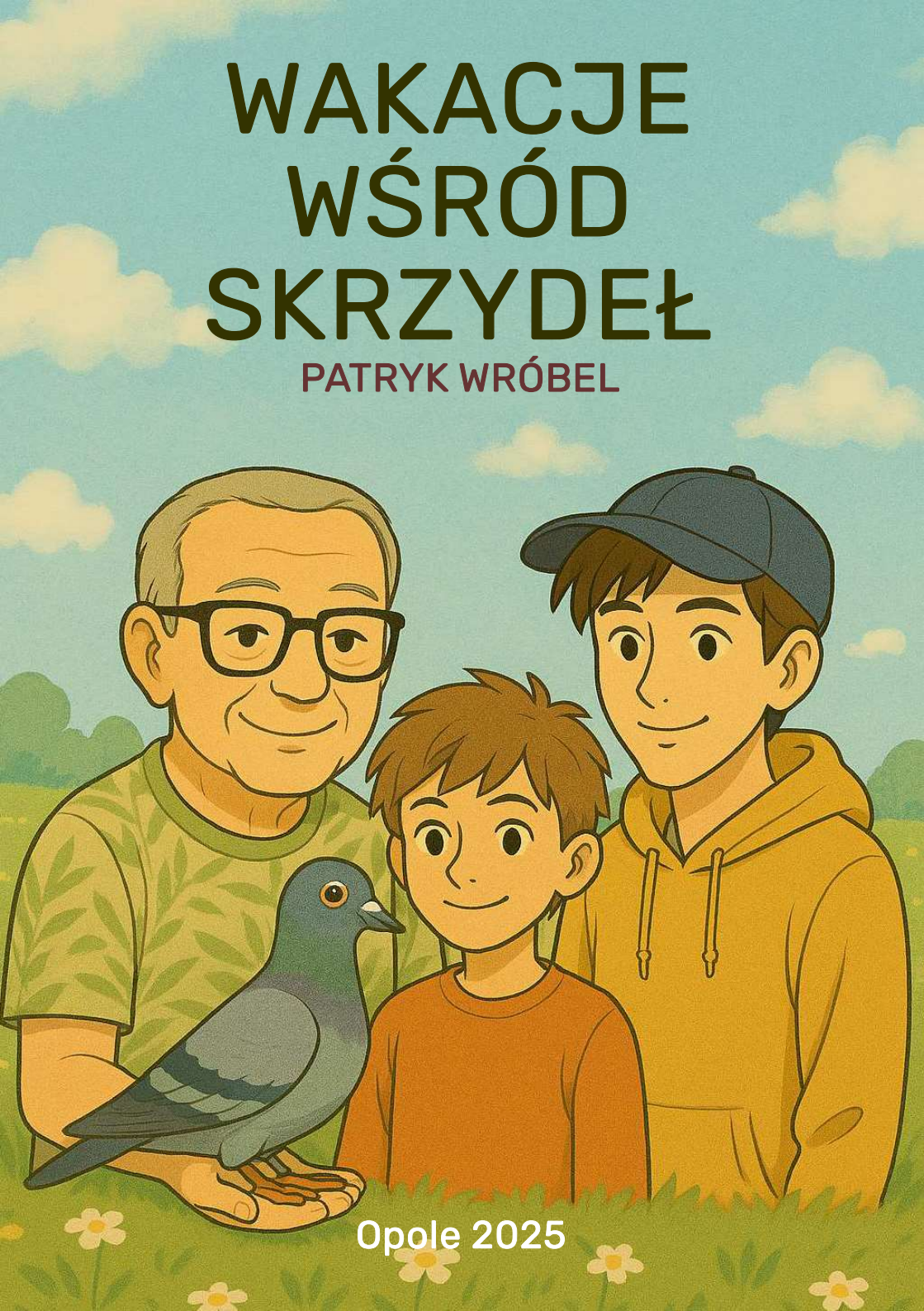

Opole 2025

Drogie Dzieci, Szanowni Rodzice, Kochani Czytelnicy,
ta książeczka powstała z miłości do gołębi
i jeszcze większej miłości do ludzi,
którzy tę pasję przekazują kolejnym pokoleniom.
Chciałbym, aby „Wakacje wśród skrzydeł”
nie tylko bawiły, ale też inspirowały.
By dzieci poznały świat, który choć cichy i spokojny,
uczy cierpliwości, pokory i troski.
Świat, w którym przyjaźń między człowiekiem
a ptakiem nie jest bajką, lecz codziennością.
Moim marzeniem jest, aby sport gołębiarski zyskał
nowe serca - małe, ciekawe, otwarte.
Jeśli ta historia zachęci choć jedno dziecko
do zajrzenia do gołębnika
- będzie to dla mnie największa nagroda.
Z serdecznością i wdzięcznością,

Patryk Wróbel

*„Kiedyś dziadek powiedział:
jeśli potrafisz usiąść w ciszy obok gołębia,
potrafisz usiąść z człowiekiem.”*

Wakacje zaczęły się od stukotu kół na peronie.
Adaś wysiadł z pociągu, trzymając mocno plecak.
Na peronie czekał dziadek Jerzy - w okularach,
z uśmiechem, który zawsze mówił więcej niż słowa.
Gotowy na przygodę? - zapytał dziadek,
podając mu rękę. Adaś wzruszył ramionami.
Nie było tu morza, nie było gór…
tylko małe miasteczko i dziadek.
Jeszcze nie wiedział, że właśnie
zaczyna się coś wyjątkowego.

Dom dziadka pachniał drewnem i kompotem.
Adaś zdjął buty i usiadł przy kuchennym stole,
ale zanim zdążył zadać pierwsze pytanie,
usłyszał... - gruu, gruu, gruu...
- Co to było? - zapytał, prostując się.
Dziadek Jerzy uśmiechnął się pod nosem.
Chodź, pokażę ci coś, czego nie zobaczysz w żadnym
telefonie. Za domem, w rogu ogródka,
stał mały drewniany domek.
Z dziurek w dachu wyglądały ptasie główki,
a jedna z nich patrzyła prosto na Adasia.

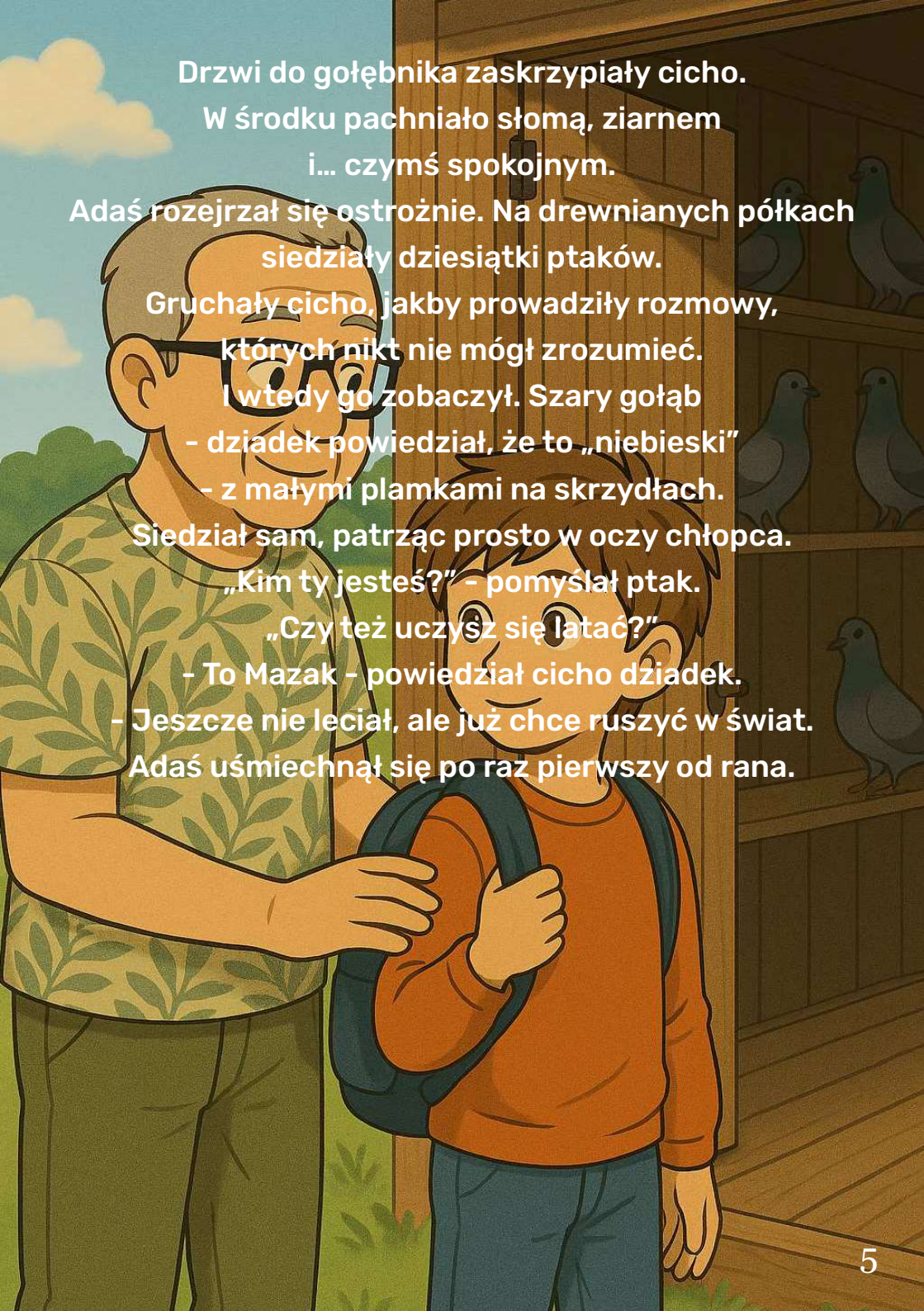

Drzwi do gołębnika zaskrzypiały cicho.
W środku pachniało słomą, ziarnem
i… czymś spokojnym.
Adaś rozejrzał się ostrożnie. Na drewnianych półkach
siedziały dziesiątki ptaków.
Gruchały cicho, jakby prowadziły rozmowy,
których nikt nie mógł zrozumieć.
I wtedy go zobaczył. Szary gołąb
- dziadek powiedział, że to „niebieski”
- z małymi plamkami na skrzydłach.
Siedział sam, patrząc prosto w oczy chłopca.
„Kim ty jesteś?” - pomyślał ptak.
„Czy też uczysz się latać?”
- To Mazak - powiedział cicho dziadek.
- Jeszcze nie leciał, ale już chce ruszyć w świat.
Adaś uśmiechnął się po raz pierwszy od rana.

Dziadek usiadł na stołku pod ścianą.
Mazak zeskoczył ze swojej półki
i przeszedł kilka kroków po deskach.
Adaś klęknął obok. - Wiesz, Adasiu… - zaczął dziadek.
- Te ptaki to nie są zwykłe ptaki. One mają coś,
czego nie widzisz - kierunek w sercu.
- Jak kompas? - spytał chłopiec.
Jerzy uśmiechnął się.
- Tak, tylko że ich kompas to miłość do domu.
Lecą przez pola, lasy, miasta…
a potem wracają. Zawsze.
Mazak zamrugał. „A jeśli się zgubię?
Czy i wtedy znajdę drogę?”

Następnego ranka Adaś wstał wcześniej niż zwykle.
Zajrzał do kuchni - dziadek już stał przy blacie,
mieszał ziarno w metalowej misce.
- Dziś twoja kolej, pomocniku
- powiedział, puszczając oko.
W gołębniku pachniało świeżym sianem.
Adaś ostrożnie wsypywał karmę do miseczek.
Niektóre ptaki od razu podlatywały,
inne tylko spoglądały z dystansu.
Mazak zrobił kilka kroków.
Zbliżył się, jakby chciał powiedzieć:
„Zaufam ci, ale powoli."
Dziadek przyklęknął obok.
- Hodowla to nie tylko karmienie.
To cierpliwość. I serce. Tego uczą nas ptaki.
Adaś skinął głową. Chciał się nauczyć wszystkiego.

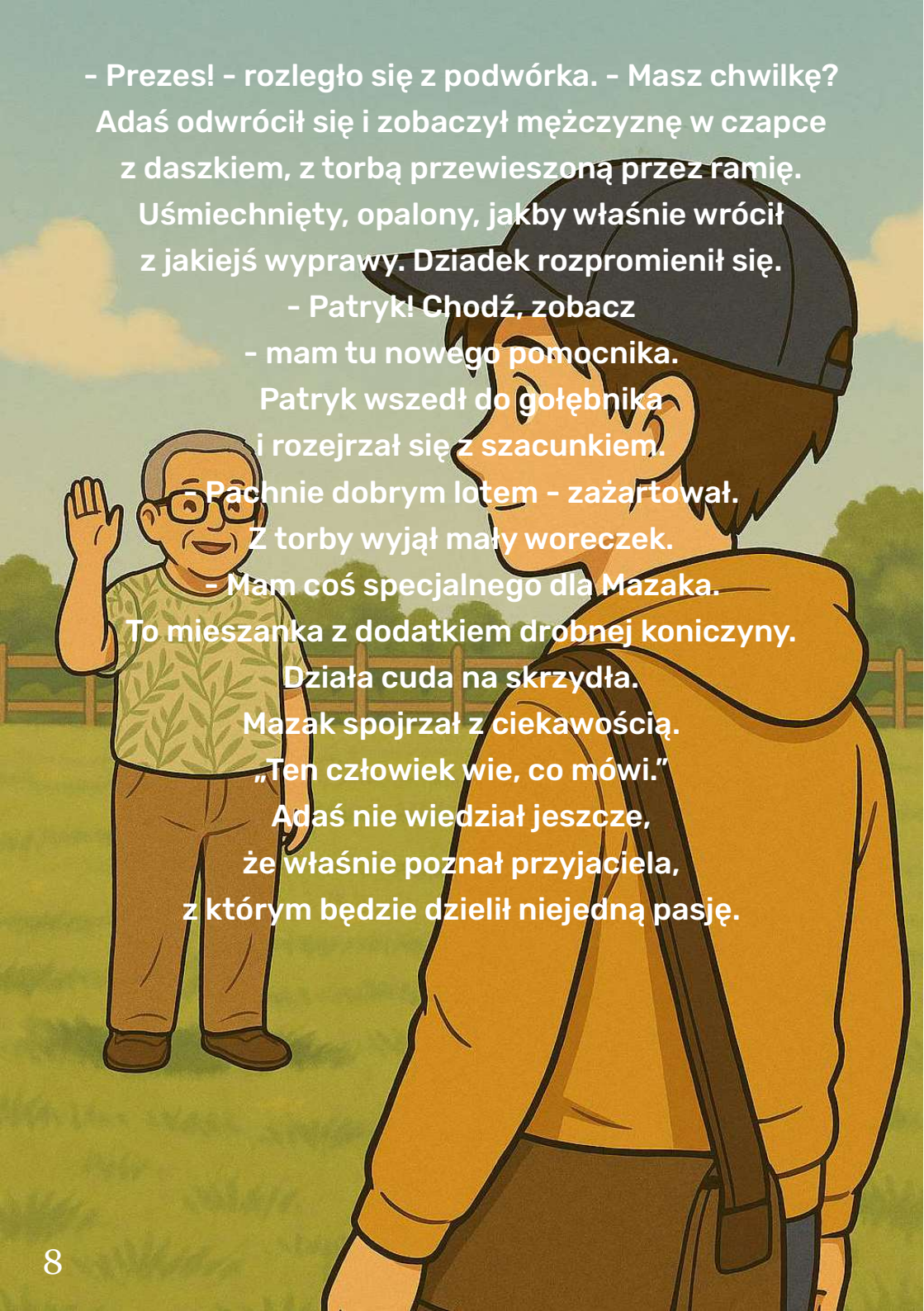

- Prezes! - rozległo się z podwórka. - Masz chwilkę?
Adaś odwrócił się i zobaczył mężczyznę w czapce
z daszkiem, z torbą przewieszoną przez ramię.
Uśmiechnięty, opalony, jakby właśnie wrócił
z jakiejś wyprawy. Dziadek rozpromienił się.
- Patryk! Chodź, zobacz
- mam tu nowego pomocnika.
Patryk wszedł do gołębnika
i rozejrzał się z szacunkiem.
- Pachnie dobrym lotem - zażartował.
Z torby wyjął mały woreczek.
- Mam coś specjalnego dla Mazaka.
To mieszanka z dodatkiem drobnej koniczyny.
Działa cuda na skrzydła.
Mazak spojrzał z ciekawością.
„Ten człowiek wie, co mówi."
Adaś nie wiedział jeszcze,
że właśnie poznał przyjaciela,
z którym będzie dzielił niejedną pasję.

W cieniu drzewa, na drewnianej ławce, Patryk i Jerzy
pili kawę z emaliowanych kubków.
Adaś usiadł obok, słuchając uważnie.
- Pamiętasz tamte loty sprzed lat? - zapytał Patryk.
- Jak "Stary 12" wrócił w burzy?
Dziadek Jerzy pokiwał głową, jakby właśnie to widział.
- Szedłem wtedy do gołębnika z duszą na ramieniu.
A on siedział już w środku, mokry jak kura,
ale z oczami jak ogień.
- To nie są tylko ptaki - powiedział Patryk cicho.
- To nasi towarzysze. W ciszy uczą więcej
niż niejeden człowiek. Adaś spojrzał na gołębniki.
Mazak siedział na swojej półce, spokojny, czujny.

Rano było cicho. Słońce ledwo zaglądało przez liście.
Adaś stał z dziadkiem i Patrykiem przy gołębniku.
- Dziś tylko krótki krąg - powiedział Prezes.
- Pierwszy raz nie musi być daleko, wystarczy że wróci.
Drzwi do gołębnika otworzyły się powoli.
Gołębie zaczęły wychodzić na dach.
Mazak wyszedł jako ostatni. „To ten moment…
Już nie z półki. Teraz naprawdę w górę.”
Zamachał skrzydłami. Raz. Drugi. Trzeci.
Wzbił się! Na chwilę, niepewnie, jakby ziemia jeszcze trzymała go za ogon. Zatoczył mały krąg wokół domu i wrócił na dach. Adaś klasnął w dłonie.
- On leciał! - I wrócił – dodał Patryk z uśmiechem.
- A to znaczy więcej niż myślisz.

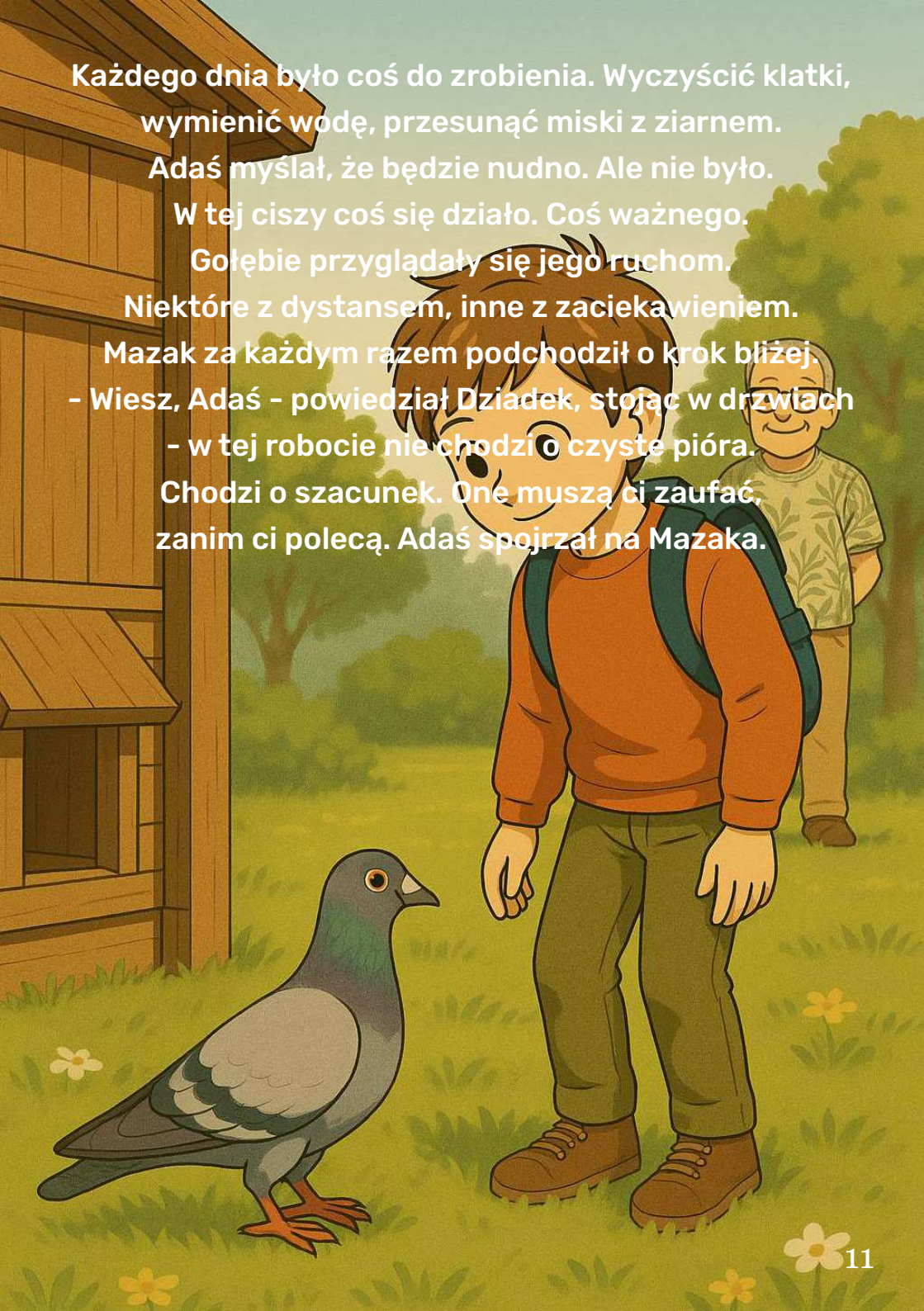

Każdego dnia było coś do zrobienia. Wyczyścić klatki, wymienić wodę, przesunąć miski z ziarnem. Adaś myślał, że będzie nudno. Ale nie było. W tej ciszy coś się działo. Coś ważnego. Gołębie przyglądały się jego ruchom. Niektóre z dystansem, inne z zaciekawieniem. Mazak za każdym razem podchodził o krok bliżej.

- Wiesz, Adaś - powiedział Dziadek, stojąc w drzwiach - w tej robocie nie chodzi o czyste pióra. Chodzi o szacunek. One muszą ci zaufać, zanim ci polecą. Adaś spojrzał na Mazaka.

Tego dnia nie było lotu. Tylko rozmowy i cisza między skrzydłami. Patryk usiadł na drewnianej skrzyni, Mazak przysiadł niedaleko.

- Miałem kiedyś takiego gołębia jak on,
- powiedział cicho Patryk.
- Małego, szarego, z jedną białą lotką.

Adaś usiadł obok, zaciekawiony.

- Nazwałem go Echo. Bo zawsze wracał.

Nawet jak wiatr był zły, nawet jak się spóźniał.
Nigdy nie zawiódł.
Patrzyłem wtedy przez okno i mówiłem sobie:
„Jeśli on wróci, ja też się nie poddam."
Jerzy spojrzał na przyjaciela z lekkim uśmiechem.

- Pamiętam. Echo był uparty jak ty.

Mazak przechylił głowę.
„Uparty… to znaczy odważny? Może i ja taki będę?"

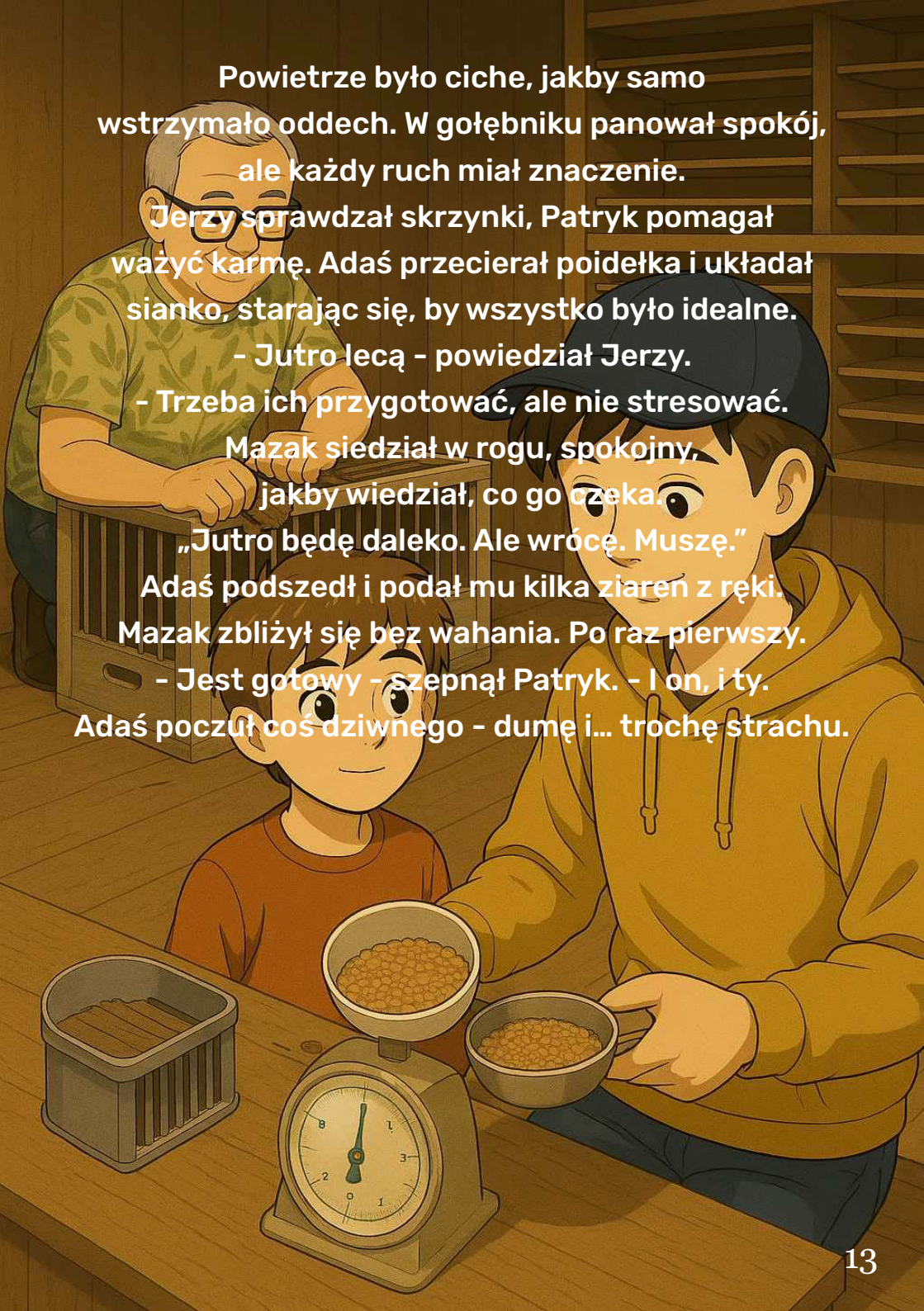

Powietrze było ciche, jakby samo wstrzymało oddech. W gołębniku panował spokój, ale każdy ruch miał znaczenie.
Jerzy sprawdzał skrzynki, Patryk pomagał ważyć karmę. Adaś przecierał poidełka i układał sianko, starając się, by wszystko było idealne.
- Jutro lecą - powiedział Jerzy.
- Trzeba ich przygotować, ale nie stresować.
Mazak siedział w rogu, spokojny, jakby wiedział, co go czeka.
„Jutro będę daleko. Ale wrócę. Muszę."
Adaś podszedł i podał mu kilka ziaren z ręki.
Mazak zbliżył się bez wahania. Po raz pierwszy.
- Jest gotowy - szepnął Patryk. - I on, i ty.
Adaś poczuł coś dziwnego - dumę i... trochę strachu.

Słońce jeszcze nie wstało, gdy Jerzy zapalił światło w gołębniku. Gołębie poruszyły się niespokojnie - czuły, że dziś coś się zmienia.

Patryk otworzył wieko dużego wiklinowego kosza. Adaś przyklęknął i obserwował, jak Jerzy delikatnie łapie ptaki i ostrożnie wkłada je do środka.

- Spokojnie - mówił cicho. - To tylko podróż. Potem wracacie.

Mazak był ostatni. Spojrzał jeszcze raz na swoją półkę, na Adasia... „To jest mój dom. I wrócę do niego."

Adaś dotknął lekko jego piór.

- Leć mądrze - szepnął.

Gdy zamknęli wieko, poczuł dziwną pustkę.

Samochód odjechał. Za oknem było już jasno.

A w gołębniku zrobiło się nagle bardzo cicho.

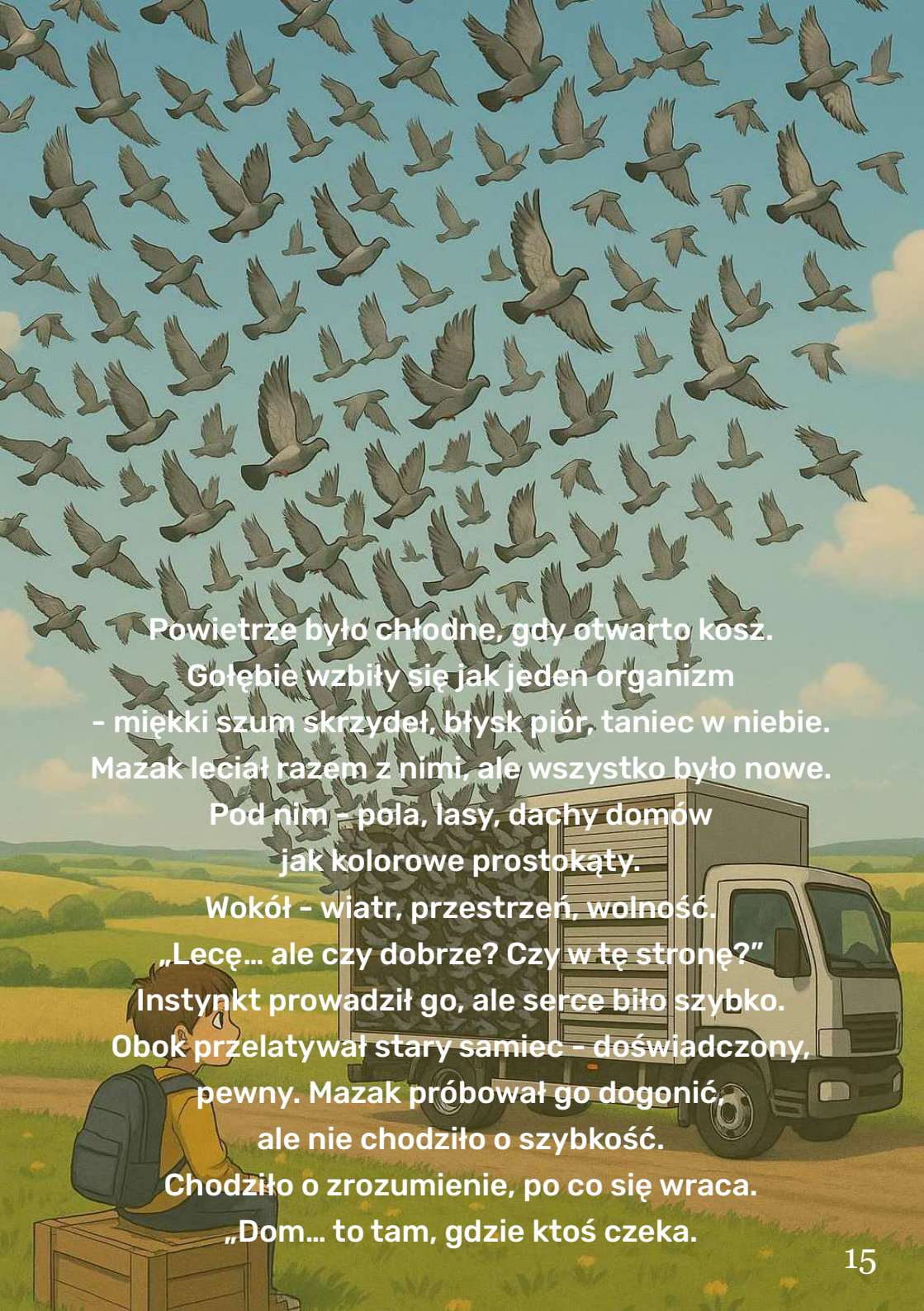

Powietrze było chłodne, gdy otwarto kosz.
Gołębie wzbiły się jak jeden organizm
- miękki szum skrzydeł, błysk piór, taniec w niebie.
Mazak leciał razem z nimi, ale wszystko było nowe.
Pod nim - pola, lasy, dachy domów
jak kolorowe prostokąty.
Wokół - wiatr, przestrzeń, wolność.
„Lecę… ale czy dobrze? Czy w tę stronę?”
Instynkt prowadził go, ale serce biło szybko.
Obok przelatywał stary samiec - doświadczony,
pewny. Mazak próbował go dogonić,
ale nie chodziło o szybkość.
Chodziło o zrozumienie, po co się wraca.
„Dom… to tam, gdzie ktoś czeka.

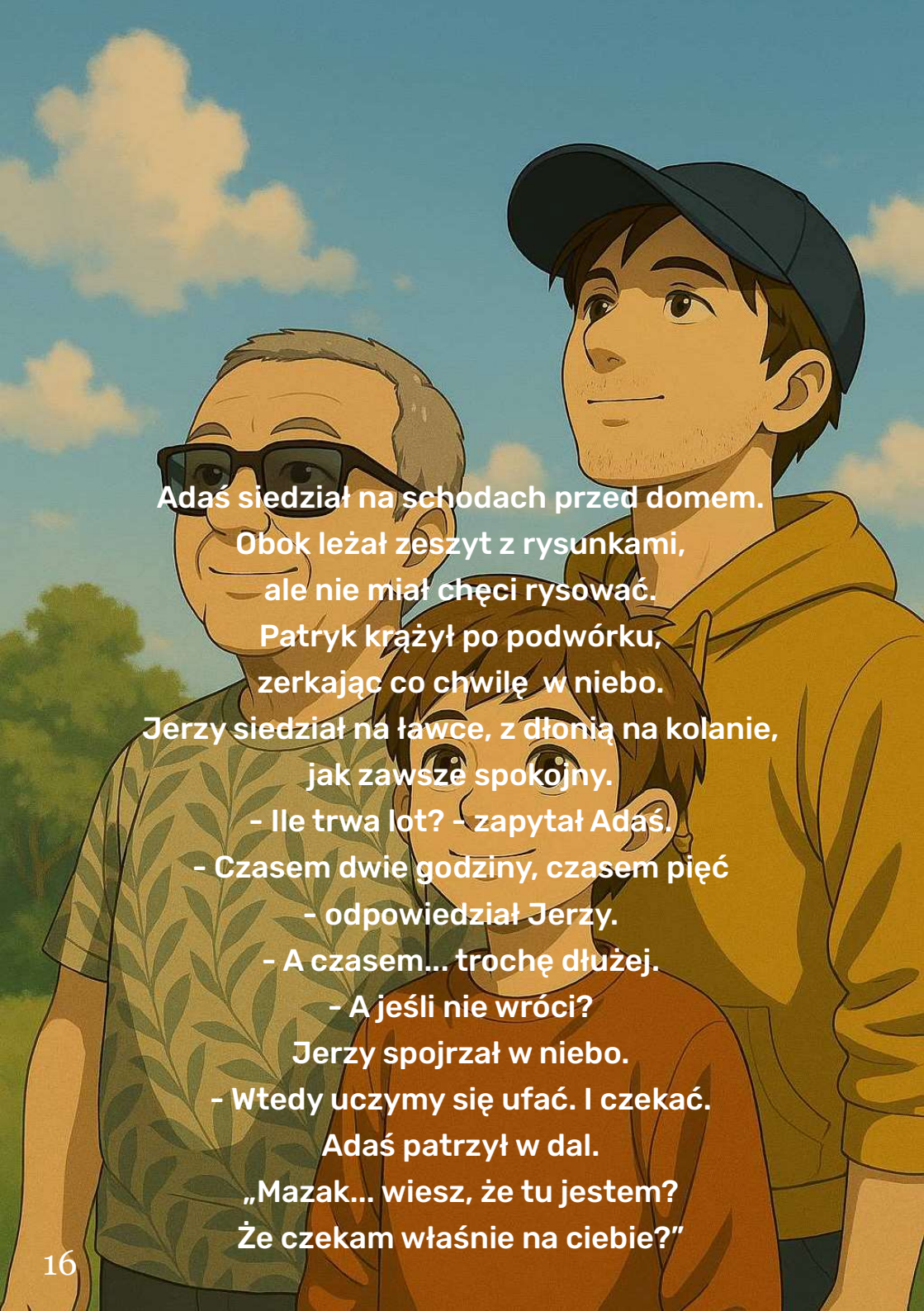

Adaś siedział na schodach przed domem.
Obok leżał zeszyt z rysunkami,
ale nie miał chęci rysować.
Patryk krążył po podwórku,
zerkając co chwilę w niebo.
Jerzy siedział na ławce, z dłonią na kolanie,
jak zawsze spokojny.
- Ile trwa lot? - zapytał Adaś.
- Czasem dwie godziny, czasem pięć
- odpowiedział Jerzy.
- A czasem... trochę dłużej.
- A jeśli nie wróci?
Jerzy spojrzał w niebo.
- Wtedy uczymy się ufać. I czekać.
Adaś patrzył w dal.
„Mazak... wiesz, że tu jestem?
Że czekam właśnie na ciebie?”

Cisza ciągnęła się jak nitka - cienka, ale wytrzymała.
Tylko wiatr poruszał liśćmi, jakby coś szeptał.
Jerzy wstał powoli i usiadł obok Adasia.
- Wiesz, chłopaku - powiedział cicho - ludzie myślą,
że chodzi o wygraną. O to, który będzie pierwszy.
Ale w tym wszystkim najważniejsze to... żeby wrócił.
Adaś spojrzał na dziadka, nie pytając już o nic.
- Pasja to nie tylko skrzydła. To też czekanie.
I to, co czujesz, gdy nikogo nie ma na horyzoncie...
a ty wciąż patrzysz w niebo. Adaś skinął głową.
„Może to jest właśnie dorosłość?" - pomyślał.
„Nie przestawać wierzyć, nawet kiedy nic nie widać."

Pierwszy był biały z czarnym ogonem.
Wylądował na dachu jak cień. Potem kolejny, i kolejny.
- Są! - zawołał Adaś, zrywając się z miejsca.
Jerzy zapisywał godziny, Patryk tylko kiwał głową.
Gołębie wracały zmęczone, ale pewne,
jakby znały drogę nawet z zamkniętymi oczami.
Adaś wypatrywał w niebo z nadzieją.
Ale Mazaka nie było.
Minuty dłużyły się jak godziny.
- Jeszcze trochę - powiedział Jerzy spokojnie,
choć jego dłonie zaciskały się na notesie.
Patryk milczał. Nawet on.
„Mazak… gdzie jesteś?” - pomyślał Adaś,
wpatrując się w horyzont, który wciąż był pusty.

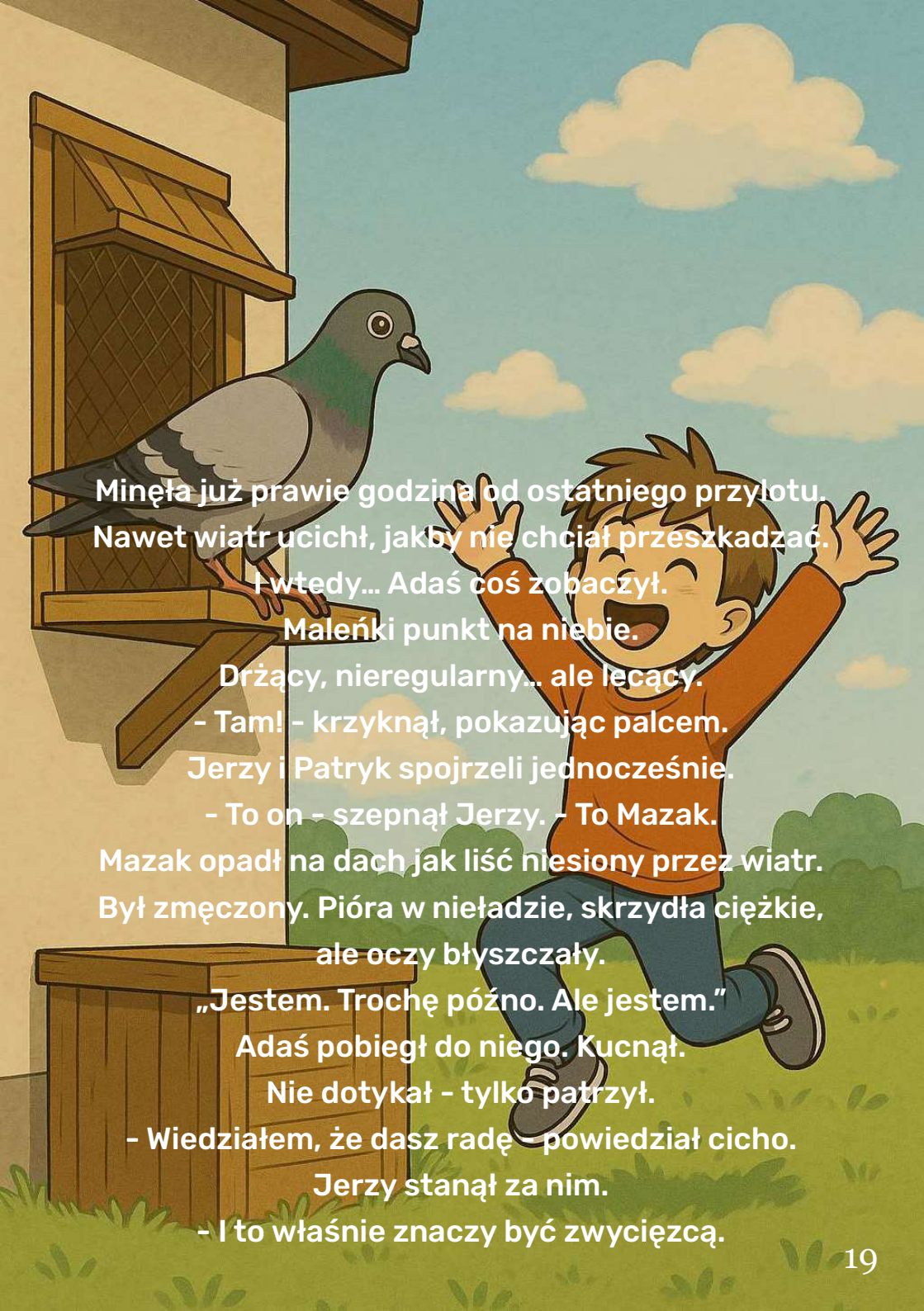

Minęła już prawie godzina od ostatniego przylotu.
Nawet wiatr ucichł, jakby nie chciał przeszkadzać.
I wtedy… Adaś coś zobaczył.
Maleńki punkt na niebie.
Drżący, nieregularny… ale lecący.
- Tam! - krzyknął, pokazując palcem.
Jerzy i Patryk spojrzeli jednocześnie.
- To on - szepnął Jerzy. - To Mazak.
Mazak opadł na dach jak liść niesiony przez wiatr.
Był zmęczony. Pióra w nieładzie, skrzydła ciężkie,
ale oczy błyszczały.
„Jestem. Trochę późno. Ale jestem.”
Adaś pobiegł do niego. Kucnął.
Nie dotykał - tylko patrzył.
- Wiedziałem, że dasz radę – powiedział cicho.
Jerzy stanął za nim.
- I to właśnie znaczy być zwycięzcą.

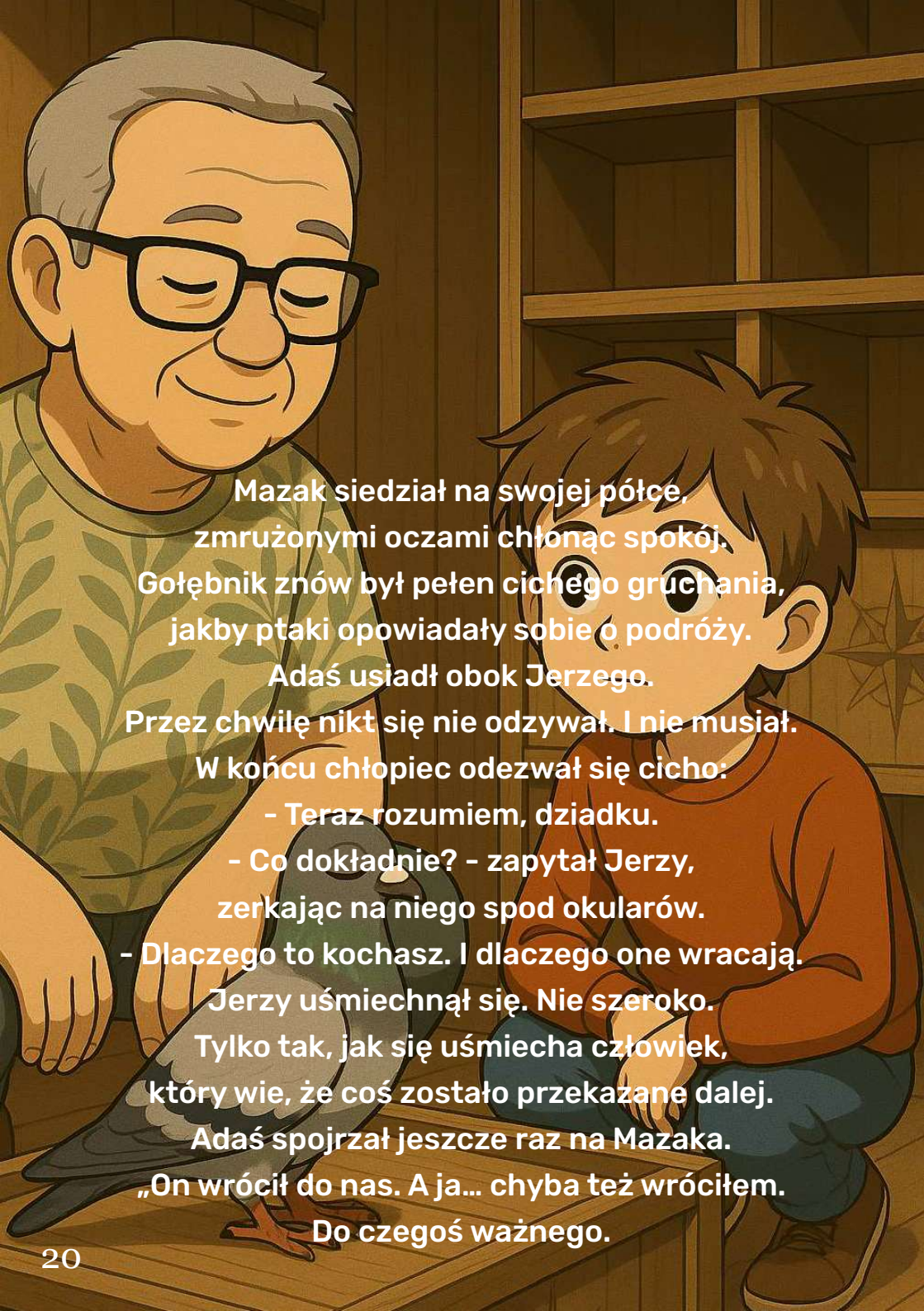

Mazak siedział na swojej półce,
zmrużonymi oczami chłonąc spokój.
Gołębnik znów był pełen cichego gruchania,
jakby ptaki opowiadały sobie o podróży.
Adaś usiadł obok Jerzego.
Przez chwilę nikt się nie odzywał. I nie musiał.
W końcu chłopiec odezwał się cicho:
- Teraz rozumiem, dziadku.
- Co dokładnie? - zapytał Jerzy,
zerkając na niego spod okularów.
- Dlaczego to kochasz. I dlaczego one wracają.
Jerzy uśmiechnął się. Nie szeroko.
Tylko tak, jak się uśmiecha człowiek,
który wie, że coś zostało przekazane dalej.
Adaś spojrzał jeszcze raz na Mazaka.
„On wrócił do nas. A ja… chyba też wróciłem.
Do czegoś ważnego.

Patryk podszedł do Mazaka,
przyjrzał mu się z powagą… i pokręcił głową.
– No, młody… gdybyś wrócił jeszcze później,
to byśmy musieli ci wysłać taksówkę.
Jerzy parsknął śmiechem,
a Adaś aż się uśmiechnął przez łzy.
– Ale wrócił – powiedział z dumą.
– I to z charakterem – dodał Patryk,
wyciągając ziarnko z kieszeni.
– Bohater nie musi być pierwszy.
Wystarczy, że jest prawdziwy.
Mazak przymknął oczy.
„Nie rozumiem wszystkiego, co mówią.
Ale czuję, że mnie kochają.”

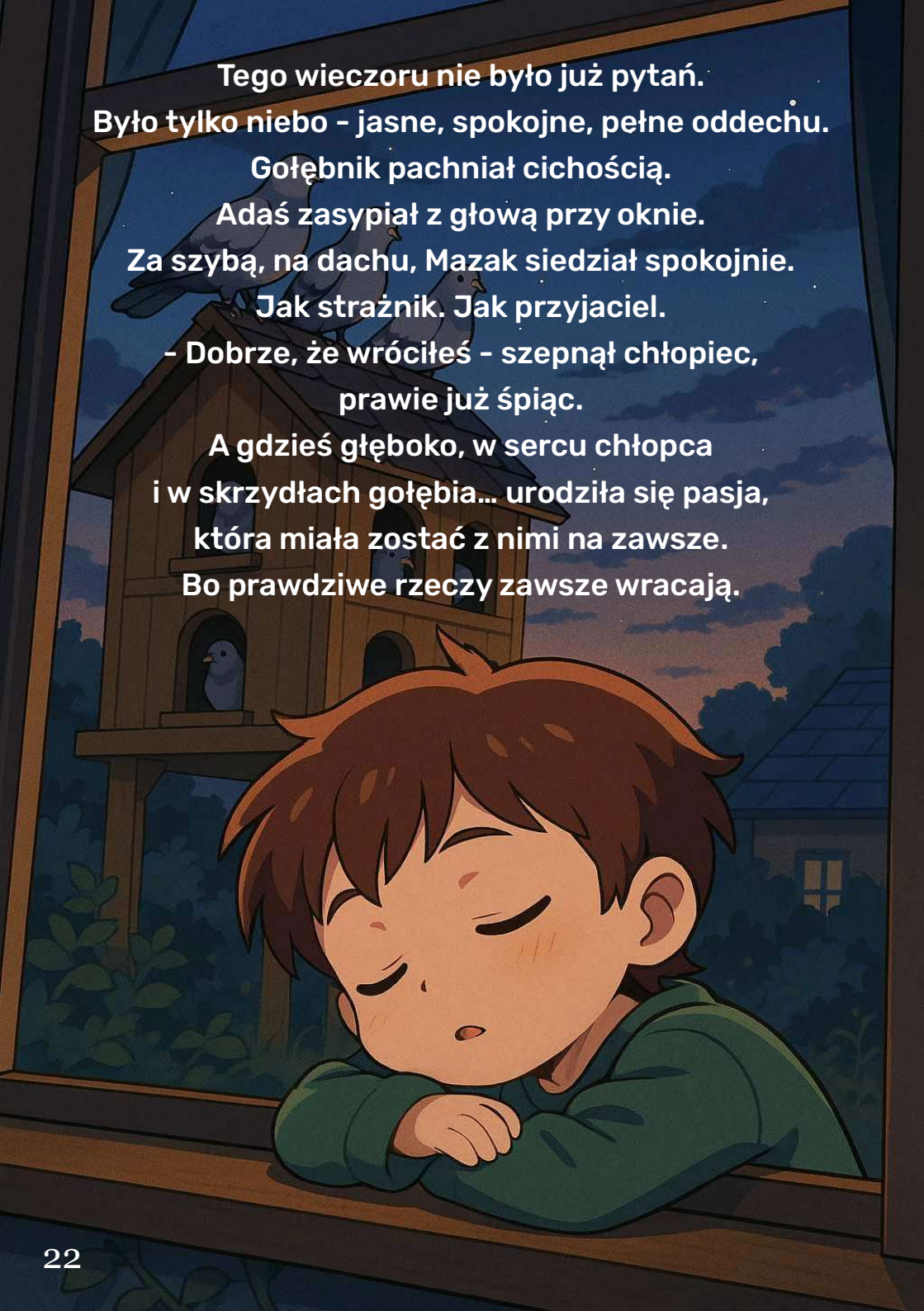

Tego wieczoru nie było już pytań.
Było tylko niebo - jasne, spokojne, pełne oddechu.
Gołębnik pachniał cichością.
Adaś zasypiał z głową przy oknie.
Za szybą, na dachu, Mazak siedział spokojnie.
Jak strażnik. Jak przyjaciel.
- Dobrze, że wróciłeś - szepnął chłopiec,
prawie już śpiąc.
A gdzieś głęboko, w sercu chłopca
i w skrzydłach gołębia… urodziła się pasja,
która miała zostać z nimi na zawsze.
Bo prawdziwe rzeczy zawsze wracają.

BAYERN MÜNCHEN
19
ETZER
BOMBE
DAWS

"Pokora to umiejętność cieszenia się z małych rzeczy, takich jak powrót do domu, wiedząc, że każdy dzień to nowa szansa na naukę i radość."

zasubskrybuj nasz kanał

YouTube

Bajkowy Bohater

www.bajkowybohater.pl

COLUMBEX
WSZYSTKO DLA GOŁĘBI
telefon: 502-605-319
email: golebie@kozlik-golebie.pl